

POLSKA MIŁOŚĆ

POLSKA
'95
MIŁOŚĆ



TOMIK SPONSOROWANY
PRZEZ:

KGHM POLSKA MIEDŹ S.A.

ORGANIZATORZY
KONKURSU:

Zarząd Miasta Lubina

Dom Kultury Zagłębia
Miedziowego w Lubinie

Towarzystwo Miłośników
Ziemi Lubińskiej

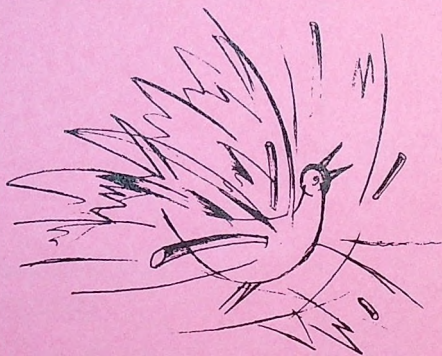
Polskie Radio — Rozgłośnia
Regionalna we Wrocławiu

A
K
S
L
O
P

MIŁOŚĆ '95

OGÓLNOPOLSKI
KONKURS
NA LIRYKĘ MIŁOSNĄ
O LAUR
MIEDZIANEGO AMORA

DOM KULTURY ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO
LUBIN 1995



TYSIĄC WIERSZY O MIŁOŚCI

A nawet nie tysiąc, lecz prawie półtora tysiąca. Tyle bowiem wierszy nadesłano na tegoroczny konkurs **O Laur Miedzianego Amora**.

„Opiewa tysiąc wierszy o sadzeniu grochu” — rzekł Mickiewicz o twórczości Kajetana Koźmiana. Chyba nie bardzo mu się podobało nudne rymopisarstwo poprzedników. Duch Koźmiana czy Mickiewicza patroluje dzisiejszemu tysiącowi wierszy o uprawie miłości? Czego tu więcej: powtarzania tradycyjnych metafor i sądów, czy więcej romantycznego buntu i łamania schematów? Romantyczna jest ta nowa poezja miłosna, czy może nudna?

Powiedzmy sobie najpierw, że interesująca. Ciekawa jako zjawisko nie tylko literackie, ale i społeczne. Na konkurs zgłosiło się prawie pięćuset autorów. Nie znane pozostają ich dane personalne, ale ze stylu utworów można się domyślać, że reprezentują różne grupy społeczne i poziomy wykształcenia, najrozmaitsze profesje i że rozpiętość wiekowa autorów jest znaczna. Najmłodsza uczestniczka liczyła sobie lat osiem (posłużyła się godłem „Ania 8-letnia”), znalazły się też teksty pisane z perspektywy dojrzałego wieku. Widać potrzeba pisemnej ekspresji jest już blisko grupy potrzeb naturalnych.

Prawie półtora tysiąca wierszy nadesłanych na lubiński konkurs uświadamia, jak skomplikowanym żywołem jest miłość. I jak nieprawdopodobnie pojemnym jest ten rzeczownik. Okazuje się, że nazywa on całą masę naprawdę różnych stanów emocjonalnych.

Czytało się tu wiersze o marzeniach, tęsknotach, nieśmiałości i samotności. A także o pożądaniu, grze namiętności, dominacji ciała i jego egoizmie. I o rozczarowaniu, zawodzie i zmęczeniu. O powszechności i o rezygnacji. Były tu wiersze o miłości wyobrażonej i o realnej, delikatnej i brutalnej, prawdziwej i udawanej, wiernej i niewiernej, trwałej i nietrwałej, wolnej i małżeńskiej, szczerzej i płatnej itd. itp. W tych wierszach można było znaleźć ilustracje i potwierdzenie rozmaitych sprostowań. Przede wszystkim jednak tego, które kiedyś uczynił Stendhal: *literatura jest, pozostaje, zwierciadłem przechadzającym się po gościńcu*.

Większość nadesłanych na konkurs wierszy nie była literacko udana. Ale ta artystyczna nieporadność, nieumiejętność posługiwania się tak

trudnym i wrażliwym instrumentem jakim jest język, nie osłabiła realistycznej funkcji tych tekstów. Mogłyby one stanowić bardzo ciekawy materiał badawczy dla socjologa i dla psychologa zajmującego się zachowaniami społecznymi. Są rzeczywiście zwierciadłem. Wyraźnie odbijają się w tych wierszach obowiązujące dziś, zróżnicowane w zależności od środowiska i grupy wiekowej, wzory zachowań. Nie tylko zachowań erotycznych. Odbijają się standardy reakcji emocjonalnych, odbijają się typowe reakcje na podstawowe problemy egzystencjalne. Literatura nie musi być najlepsza, żeby stanowiła dokument swojego czasu. Będzie nim zawsze, bo jest zrobiona z języka, a czas — jak się okazuje — najlepiej utrwała się w słowach.

Jak więc jest ta dzisiejsza poezja miłosna? I jakim językiem wyznaje się dziś miłość?

Najprościej było odpowiedzieć, że język tej poezji to istna wieża Babel. Czyli zupełne pomieszanie języków. Każdy mówi jak chce, czy raczej jak umie.

Rozpiętość stylów powstaje w ten sposób ogromna. Od najbanalniejszych wzdychań, mających wyrazić tęsknotę, do rzeczowego relacjonowania sytuacji fizjologicznych.

Pozwolę sobie zademonstrować przykłady. Pierwszy — tęsknota:

*W kolejnej dobie bez ciebie
Czy wyczynam jeszcze
Ja niewiem...*

(Prośba do korektora: Proszę niczego w cytowanym fragmencie nie poprawiać, uszanujmy indywidualny styl autora).

Przykład drugi — sytuacja:

*Opuściłem organa,
seks przestał trwać*

Przytoczone fragmenty reprezentują style, które można by nazwać granicznymi. Ogromna większość nadesłanych na konkurs wierszy należy do form pośrednich, przy czym częściej jednak skłonni jesteśmy wyrażać się w poetyce zbliżonej do pierwszego fragmentu, rzadziej do drugiego. Niejednokrotnie prowadzi to do tak interesujących efektów, jak następujący:

*Różowy obwód twych bioder
otaczam ramienia mego tarczą.*

A więc nie ma już, przynajmniej w powszechnej praktyce, wspólnego języka poetyckiego.

Dobitnie zilustrował tę wiedzę wyróżniony drugą nagrodą autor wiersza pt. *Wariacje na temat*. Bawiąc się współistniejącymi dziś konwencjami poetyckości, uświadamia czytelnikowi, iż można wybierać pomiędzy przeciwstawnymi sposobami mówienia. Ten sam autor miał też odwagę — artystyczną — by przeciwstawić się rozpowszechnionemu stereotypowi, według którego miłość prawdziwie godna utrwalenia w poezji, to miłość nieszczęśliwa. Model ten, zanim masowe powielanie uczyniło zeń żalosną skorupę, był cudownym wynalazkiem poezji, arcydziełnie zrealizowanym w *Dziejach Tristana i Izoldy* czy w *Romeo i Julii*.

Autor, któremu jury przyznało trzecią nagrodę zademonstrował wyobraźnię bujną i bogatą, w której — jak w ogrodzie nie plewionym — kultura żywiotowo miesza się z naturą.

Czy to ma znaczyć, że nie ma też wspólnego języka miłości?

Próbie uratowania takiej wspólnej mowy poetyckiej podjęła autorka, której wiersze otrzymały pierwszą nagrodę. W wierszach tych metafora wynika z doznania, a łagodny rytm wersu jest zapisem kobiecej wiedzy i uniwersalnej mądrości zarazem. Na ma tu śladu obyczajowej produkcji ani wyświeconego grosza banału.

Kilkadziesiąt wierszy nie nagrodzonych, ale umieszczonych w tej antologii, bo przecież interesujących i wartych lektury, reprezentuje chyba wszystkie odmiany współczesnych prób wypowiedzenia powszechnego ludzkiego doświadczenia.

Mam wrażenie, żeśmy sobie stopniowo odpowiedzieli już na wstępne pytanie o to, czy bardziej burzycielska jest ta poezja, czy może tradycyjna i nudna. Epatowanie buntem i obyczajową prowokacją też bywa nudne. Czytajmy poezję — nie tylko w tej antologii.

Uczmy się miłości — nie tylko z poezji.

marzec 1995

Andrzej Zawada



EROTYK JESIENNY

AWTLJQOM

Mam na języku słony smak niespokojnej skóry.
Nie wiem co będzie jutro. Nie wiem czy będzie jutro.
Wnikasz we mnie gwałtownie. Zamknięta w łuku ramion
opieram się przeczuciom. Jest jesień. Drzewa płoną
rdzawo-czerwonym blaskiem, a może to świat płonie
i kiedy się zbudzimy nie będzie już niczego.
Takie masz ciepłe dłonie. Jak niewidomy uważnie
poznajesz mnie dotykiem. Czy palce widzą więcej?
Czy zanim wiatr się zerwie zdążymy zapamiętać
dojrzały obraz września? Słony smak twojej skóry?
Zapach perfum zza ucha zmieszany z mchu wilgocią?

Słońce liśćmi pocięte uклада się na twarzach
w marmuru drżące wzory. Jest jesień. Dzień miodowy.
Jutro nas tu nie będzie. Jutro nas tu nie będzie.

Agnieszka Herman

MODLITWA

1.

Jahwe, to nie Ewa, choć jej doskonałe ciało
dziś rozpalone jak ziemia i lepkie od potu,
to ja umieram Boże, z każdą gasnącą w niej świecą,
z każdym niedomknięciem wygniecionych powiek,
z każdym chrapliwym oddechem przez pierś powstrzymanym,
z brakiem odpowiedzi na bezradny dotyk,
Jahwe, w ciszy ścieżek storczyków nie Ewa umiera...
W utraconej ojczyźnie błyskając ostrzem miecza
na straży Drzewa Żywota cherubowie stoją.

2.

Nie wiem jak długo trwał sen. Jaskółki nad głową
kładły się cieniem strzał wypuszczonych ręką wprawnego łucznika.
Rozgrzany zapach ziół i traw leniwie poruszał jedwabną nić pajęczą,
na ziemię spadały ciężkie od pestek figi.
Jahwe, widziałem upływ czasu choć w udziale przypadła mi wieczność.
Wyleniące zwierzęta z oczami przestłoniętymi mgłą wieczorną
kładły się w ocienionych kątach lasu, by przestać oddychać.
Lilie zerwane o świcie zachód słońca odnajdywał nieme.
Ty życie stworzyłeś Boże, ja dałem istnienie
nazywając rzecz wszelką i J A nazywając,
nie jak mąż lecz jak o j c i e c.

3.

Ewa była z miłości, z blasu jak ze słońca,
jakby nie powstała z prochu lichej ziemi.
Żadne zwierzę nie miało płynności jej kształtów,
żadna roślina chmury subtelniejszej woni,
żaden owoc miękkości, soczystości barwy,
żaden kwiat tajemnicy przebudzonych zmysłów,
wąż z półcienia wypełzły do jej stóp się łasił,
Ewa była z tęsknoty, z utajonych myśli.

4.

Twoje kroki Boże, słyszeć było z daleka.
Ogród Edenu wypełniał szum wód
rozbijających się o białe jak zęby kamienie,
trzask gałęzi pod kopytami biegnących zwierząt
i ryk lwa, który zwierzył krew,

i strach, nasz strach,
i wstyd, że oto ujrzysz naszą nagość.
Twoje kroki gwałtownie ucichły.
W cieniu drzew lew rozrywał pierś młodego kozła.

5.

Jahwe, to nie Ewa, choć jej doskonałe ciało
dzisiaj rozpalone jak ziemia i lepkie od potu,
to ja umieram, Boże, z każdą gasnącą w niej świecą,
z każdym niedomknięciem wygniecionych powiek,
z każdym chrapliwym oddechem przez pierś powstrzymanym,
z brakiem odpowiedzi na bezradny dotyk,
Jahwe, w ciszy ściętych storczyków nie Ewa umiera.
W utraconej ojczyźnie błyskając ostrzem miecza
na straży Drzewa Żywota Cherubowie stoją.

Agnieszka Herman

SIWY ŚWIT

Kamilowi

Ogrody chmur zawieszono nad uśpionym miastem
swą tęsknotą za światłem budzisz siwy świt
Z mroku wynurzone kasztanowce topole
Wrzask kota odbija się od zamkniętych okien

Rozchylasz delikatnie zielone sztywne trawy
Łąka jak tajemnica nie pozwala zasnąć
Błyszczące czarne chrząszcze szybko uciekają
a wystraszone mrówki wchodzą ci na palce

Pszenica się przechyla jak w tańcu dziewczyna
co potem odpoczywa grzejąc w słońcu plecy
Wzdłuż rowku jej kręgosłupa mechata pełza liszka
Muskasz ją swym oddechem. Kurczy się jak dłoń

Twoje myśli pulsują jak serca młodym ptakom
kiedy w trawie zobaczą niecierpliwą cień kota
Oczy nagle otwierasz. Sen na podłogę spada
jak nazbyt ciężka kołdra podczas upalnej nocy

Ziemia jest po deszczu. Oknem wdziera się wilgoć
Ziemia jest po deszczu. Jak ty lżej oddycha
Dozorca wymiata z chodników opadłe nocą liście
Z domów wychodzą mężczyźni. Stawiają kołnierze

Agnieszka Herman

NIENAPISANY WIERSZ

Nie napiszę wiersza o miłości
bo o miłości łatwo pisać tylko nieszczęśliwie zakochanym
i tym którzy wyobraźnią zapelniają
obok siebie puste miejsca modląc się do boga miłości
by się zjawiła na jawie a nie we śnie
a nie w wierszu wartym choćby nagrody Nobla
bo nic jej nie zastąpi: żaden dubler
żaden kaskader żaden zaszczyt i żadne niebo

Dlatego mnie tak trudno pisać o miłości
bo jesteśmy razem już osiem lat
a jakby dopiero od wczoraj
bo gdy pocałunkami otwierasz dzień
i słońce wstaje razem z tobą
i ptasie gniazda w twoich włosach
i miód pszczelich pasiek w twoich ustach
i ożywczy wiatr twojego oddechu gasi pragnienia
i wysusza głody
i dzień jest pełny twej bliskości
przenikającej czas i przestrzeń tak że przechodzę
przez ciebie jak przez otwarty na przestrzał dom
w którym trójka z naszych olśnień
rośnie krokusami do nieba
i słyszę kolory córeczki malującej naszą rodzinę
i dotykam warkotu autka którym synek zwiedza świat
i widzę anielską chmurkę kołyski
gdy nasze najmniejsze szczęście
wyciąga pączki rąk do światła
które wieczorem osłaniasz delikatnie kloszem rąk
i słońce zamienia się z księżycem
i czułość spływa gwiazdami — otacza nas szczerze
i łączy tak że nie do wiary ani do zwątpienia
gdy czółnem sklejonych dusz i ciał płyniemy do mórz
których żadne pióro nie jest w stanie wyśpiewać

Juliusz Wątroba

MOST NA BOBRZE. SONET LIX

Most, chwiejna budowla, dziób okrętu, pokład. W miarę
jak się starzał wypadły mu dwa przęsła. Patrzę na wodę,
na jej mokry tyłek, ławicę niebiańskich ryb. Korytem
Bobru obficie płynie woda. Most jest głęboko zanurzony.

Wyobraźmy sobie tę rzekę zatrzymaną słowem, stańmy na jej
brzegu — zbyteczny most do przeprawy. Woda szumi, podcina
konia batem, czapkę z głowy zrywa. A może to wycie ryb,
tętent koni? Stara beczka na śledzie ma zielone okucia.

Wyobraźmy sobie nagły brak rzeki, martwe naczynie, postrzępione
szorty. Omdlewamy w słońcu; upalny sierpień przewracał beczki,
zajrzał na ich dno. Wyobraźmy sobie nagły brak słońca i rzeki.

I posłyszałem bulgotanie: Sherry Golden w karafkach, kawa,
wino, pstrąg na zimno. — O wodo zielonooka, popłynę z tobą!
Mam dość ikry. Potrafię wiosłować dwoma naraz skrzydłami.

Wojciech Izaak Strugała

NIEDZIELA

całą noc płakało

świt przekonywał
że jestem
podobna do cienia

komunia w kościele
miała zapach Old Spice'a

czytałam nekrologi
— nie znalazłam swojego
nazwiska

ugotowałam zupę nic
i wyszeptalam się
filizance do ucha

wieczór pospiesznie
zapadał — nie zdążył
pociągnąć mnie za sobą

Chrystus kurczowo
trzymał się ściany
— był bardzo przybity

Lilla Latus

DO MEGO ODYSA

Nie będę jak śmieszna Penelopa
robić oczami
na drutach horyzontu
szalu niepewnej tęsknoty
przedałam się ku tobie
przez rozhukany ocean
miejskich autobusów
połamalam na grzbiecie
śpiewających syren
kołowrotek oczekiwań
wreszcie tulisz mnie tak
że mogę ci wybaczyć te okropne uszy
zapchane woskiem
zresztą po co ci słuch
skoro rozumiemy się
bez jednego słowa.

Stanisław Gola

ten chleba okruh co spada na ciało
zmęczone nocą ostygłe i senne
jak kropla nieba w pamięci ostała
ogrzewa myśli i słowa przekłete

wygnane z serca i ustom zamknięte
szeptane w kątach pająkom na ucho
płonące słowa i myśli spalone
by kwitły nie wiesz czy kłamać czy śpiewać

czy dłonie ustrzec przed chleba okruchem
czy ustom chleba odmówić czy ciała
na stole skóry jak ziarno nadziei
czy zniszczyć nie wiesz czy też ucałować

Wiesław Szumański

PISZĄCA LIST

Skończyła długi list, przygląda się jego kartkom:
tyle skreśleń, litery stawiane niedbale, w pośpiechu,
a papier, ten papier taki gładki, jedwabisty,
chciałaby mieć taką skórę,
chciałaby, żeby ten, do którego pisała,
jej dotykał, dziwił się jej,
żeby jego pieśczoły starły ze skóry
litery, które stawiał czas, wiecznie się spiesząc,
nie dbając o nic, przekreślając tak lekko
to, co wymyślił przed chwilą.

Irena Wyczółkowska

BEZWSTYDNA I ZAKONNICA

Piszę ten list na papierze nutowym
Bo śpiew jest zawsze bardziej przekonywający
Po łukach twoich tęczywek wszedłbym do raju
Miseczki stanika jak dwie pogańskie piuski
W ogrodzie cichy deszcz z konewki
Bębnienie po daszkach liści i po wążiutkich
parapetach traw
Przedwieczorne chmury odstąpiły płowe podbrzusza
Świat jako Strach i Łup
Lecz śmierć odmładza! Bezwstydna i zakonnica
Jest mi bez ciebie tak dobrze źle
Ogień nie parzy swych płomieni
Woda nie tonie w wodzie

Maciej Cisko

CIEMNE PRZECZUCIE

zakonnica z bukietem białych kwiatów
idzie przez park jakby na ołtarz jesieni
weszła ukrytymi drzwiami
jest zaklętym w kobietę labędziem
delikatne łodygi jej palców
jasna twarz
czerwone usta już na zawsze bez smaku

w tym spojrzeniu raz jeszcze
przejrzały się uczucia
sławnych i bezimiennych kochanków
jakby wieczność upadła między nas
niczym kropla
na mgnienie twoich oczu

odchodzi powoli w zamieci kolorów
w oddali niknie cień

Robert Giugi

mówisz, że jestem
jak metafora
co noc piękniejsza
o zachwyty twoich oczu

nie spóźniaj się
gdy czekam
ubrana w światło lampy
i przed lustrem dobrych łez
nowy wiersz przymierzam

Maria Magdalena Poczaj

ŻURAWIE

Zwinnie jak powój
oplatasz dłońmi
moje ciało
scaleni w jedność
aż po spełnienie
tworzymy całość
z nastaniem ciszy
ślimaka rogiem
oddalasz się cały
w ramiona sennej jaźni
ja?
niedospana jak
na obrazie Chełmońskiego
liczę gwiazdne żurawie

Jadwiga Strżykiewicz

ERZAC

wpadł w nią w końcu
gdy już oczy wszystkie
nie wykorzystane
z blasku rozbierała
i wyszedł zaraz
i nawet
nie zgasił za sobą
ciała

Zofia Nowacka-Wilczek

PO NOCY Z TOBĄ

I.
wypieszczona
rozpalona
uwiedziona
widzę w lustrze kobietę
która jeszcze wczoraj zaplatała warkoczyki
i wysoko podciągała podkolanówki na poobijane kolana

Joanna Chłosta



OGIEŃ

ogień wystawia język
dotyka rozgrzanego ciała
liże
maluje obrazy w czerwieni i czerni
w iskrach wysyła wiadomości dla wiatru
czeka na deszcz

przy zapalonych świecach i
muzyce nocnych motyli
tańczy opowieść o początku i końcu

ogień łączy dzień z nocą
w garści szarego popiołu

Agnieszka Kopaczyńska

KAR

Wciąż dodajesz mi urody
wciąż się czuję bogatsza od innych
choć nie jestem dziewczyną
z Hiacyntowego Ogrodu Eliota
ani trojańską Heleną Homera
daleko mi do wiecznie młodej
Sophii Loren
wiem że to jest miłość
dwoję się i troję aby nie odeszła
w końcu powtórzy się sytuacja
Orfeusza i Eurydyki
oboje to wiemy
bez względu na to w jakiej kolejności
pójdziemy sobie na ratunek
nawet do piekła.

Stanisław Gola

IKAR

Być jedną kroplą ze szczytu twojej piersi
nocą tak nagle zgarniętą językiem
kiedy nagością oboje najszczerzi
spłyniemy w trawę słowiczym okrzykiem

Podziwiać twój wstyd przykryty mym cieniem
zagadki ciała szukać między źdźbłami
zgadnąć co kryjesz za swoim milczeniem
dokąd chcesz dobiec zgiętymi nogami

Ile chcesz nieba uradzić na piętach
bijąc piętami w me plecy jak w werbel
chcąc cię na zawsze taką zapamiętać
mając tę pewność że biegu nie przerwiesz

Że nas ogarnie odwieczne spełnienie
co wstrzymać nasz lot daremnie się stara
i chociaż skrzydła skaleczę promieniem
to nie popełnię pomyłki Ikarza

Jerzy Fryckowski

Opiekuj się dziećmi, nie zapomnij nigdy
podać butelki z mlekiem na czas,
pogłaskać po włosach, przytulić do piersi. Niech
rosną na chwałę przyszłych dni, ścinanie głów,
na pohybel dawnym królestwom.

Marcin Halaś

ONA

dzieciństwo minęło takome na klocki z Zachodu słodczy od Wedla
pozostało trochę lalek i misiaczków kosmatych albo w kratkę
więc ona zaczęła być smutna
kolekcjonowała wiersze śródziemnomorskie muszelki uwielbiała
czarno-białe filmy włóczęgi z dobermanem
wczesnie rano zaciągała zasłony by nie widzieć dzielnicy w ołowym
odkryła rock and roll Hamingwaya tabletki było samotnie chyba
zawsze jesienią
malowała wielbłądy na spoconych szybach autobusu na gapę wszyscy
znali jej popielaty za duży sweter i szklaną biżuterię
czesła palcami długie włosy chowała tam tęsknotę choć nie ciążyła
niewinność kupowała aztecki horoskop czekała
swoje dziewiętnaste urodziny uczciła budując ze śniegu mężczyznę
tuliła go długo w zziębniętych ramionach i włożyła mu do piersi
czekoladowy batonik
gdy go wreszcie spotkała był po sześciu piwach i miał pięści
głęboko w kieszeniach szorstkość wyuczoną w wojsku
poszli razem przez parking nie umieli się jeszcze dotykać całował ją
nieczysto pod schodami
płakała cały tydzień myślała że jest w ciąży gdy uderzył jęcząc
powiedziała że odchodzi
przecież to jeszcze jeszcze ciągle jeszcze nie koniec

Dagmara Stępińska

koniec jest blisko
można go dotknąć ustami
trącić ciszą godziny czwartej nad ranem

a przecież mamy prawo
powiedzieć welcome to the pleasuredome
wypić kufel porteru
rozpląkać się
popęłnić grzech nie przyznając się do winy
posłuchać solo na saksofonie
przyśnić raz jeszcze w różowej sukience

sprawdzić zacieki na własnym
nie wiem dlaczego to robię
dziś
jest jedynie dojrzałym jabłkiem
darowanym w nieopalonym pokoju
spóźnionym o pięć minut mężczyznom

Wojciech Borkowski

CMENTARZ PONIEMIECKI 1965

fosforyzują drzewa
woskowe i trupie
cmentarny zapach gnijących marmurów
a ja miłość obiecuję takiej jednej
kłamstwami ją owijam omotuję myślę
i już kolana przyzwalają tyle
jęcząc rude włosy

ja z nią na kamieniu spleciony pajęczo
czcionkę gotycką obmacuję palcem
jej usta
rosną jak drożdżowe ciasto
za nami postukuje pociągami miasto
jej uda kontrasty trafne
kamiennego chłodu
zaparowały marmur miłosnym spotnieniem
i umierały we mnie śmiertelne ogrody

śmierć miłość
śmierć miłość
pewne zapomnienie

Andrzej Lipniewski

WĘDRÓWKI TRISTANA. SONET XLVIII

Samica biegnie do samca. W białej sukience, bez bielizny,
Poślubiła wilkołaka. Biegnie krzyżąc ze szczęścia,
a ciało jej porasta sierścią. Zegar wydzwonił północ.
Wiatr przewraca kominy. Po niebie płyną czarne chmury.

W ogrodzie rośnie róża. Ale ta róża nie jest prawdziwym
kwiatem. W nocy pije krew młodych kochanków, a w dzień
tańczy i śpiewa. Dziwny ma głos: zupełnie jak Ptak
krzyżący z rozpacz. Spoza zakrętu wybiega mężczyzna.

Biegnie miękko i lekko, niczym piękny jeleń. Wysoki,
szczupły, włosy przycięte krótko. Uśmiecha się blade.
Dobrze, że cała służba poszła spać do Nieba.

Oboje wędrują drogą — za nimi idzie leśne zwierzę
o smukłych nogach, długiej szyi. W martwej kobiecie
porusza się Księżyc; głowa konia z aksamitnymi chrapami.

Wojciech Izaak Strugała

WARIACJE NA TEMAT

1.

LITERACKA

Chociaż zapisane wszystkie stronice twego ciała
piórem języka atramentem sympatycznym nocy
pragnę cię na nowo odczytać gdy budzi się
słowo po słowie a słońce złotymi palcami
gładzi sukienkę twjej skóry
gdy rumienisz się na nowe zapomnienie wargami zorzy
gasnącej razem ze wstydem w ramionach nowego dnia

2.

WSPÓŁCZESNA

Dość czułości wzdychań księżycy słońca rumieńców
bo to przecież tylko młot pneumatyczny penisa
wprawia cię w wibrację byś z romarzoną skrzyżowaniem
rąk i nóg drżała rozkoszą na czerwonym świetle
wyła syreną na orgazm
bo nie chodzi tu o wzniosłe poczęcie a o zapomnienie
by parawan mgły na twoich oczach
i twarz anioła wpatzonego w Boga

3.

TROJAŃSKA

Kobieto — na widok twego ciała słowa wytrzeszczają
gały liter mlaskają językami wykrzykników
prężą na baczność znaki zapytania
bo twoje piękno poraża rzuca na ziemię
z migotaniem powiek i przedsiónek
czekających na pierwszą pomoc „usta usta” i „ciało ciało”
lecz jeśli spokojnie spojrzeć na ciebie
dostrzec można wyraźnie kształt
trojańskiego konia

Juliusz Wątroba

SEXINA

dziewczyna znikąd
brząz nóg toczonych włosy nieskończone
oczy jak obietnice łagodnej bryzy
agent pracę jej daje (kelnerka — wabik)
na gołe usta Sexiny klient potrafi
wydać co ma
i z ich obrazem porzucić siebie i świat
kawiarnia dudni non-stopem tam i z powrotem

w niej trwa kompletny kosmos
i jakby zamykał się sezon w campingach stu
sierpień przepała urodę
zbyt młode panny w namiotach
dziko chichoczą bo droczy ich chętkę kosmaty Faun
kawiarnia latarnia nocy
pod koc się wkrada Sexina do gitarzysty
hamulce kołyszają stropem tam i z powrotem

dziewczyna znikąd znika
gdzieś w młodzieżowych namiotach
zwolniony od jej urody czuje się świat i Bóg
policja przebiera struny bębny i blachy Paiste'a:
Sexina uciekła z domu i podstawowej szkoły
mała jej matka mówi: z wyglądu była dojrzała
kawiarnia dudni non-stopem tam i z powrotem
dziewczyna wybrała sezon jak pierwszy bal

Andrzej Lipniewski

to było tak pięknie tak po gówniarsku
żonkile zamiast skrobanek
siedziałem na molo i jadłem czereśnie

ty byłaś zazdrosna że całowałem się z inną dziewczyną
wiem że mnie zdradzasz i tylko mnie to nudzi
ja ciebie nie zdradzam bo jestem zbyt leniwy

straszysz mnie że nasz syn zostanie terrorystą
i wymorduje wszystkich literatów
myślę, że każdy szpital dla psychicznie chorych byłby z ciebie dumy

a siedzieliśmy na molo
to było po moim wieczorze autorskim
gdy otwieram oczy wyrzucam tamte lata jak pestki

Piotr Macierzyński

BLIŹNIACZE WOŁANIA

Dzwony twoich piersi
Nieustannie wołają
Mnie do twych nóg.

Emil Biela

Z wiekiem kochanie przychodzi z brudem
można nawet powiedzieć
że wstąpił bóg mówienie
a kiedy już się miodym
to pisze się dużo i szybko

Z wiekiem naje grabieżą jak się mieszka
można nawet powiedzieć
że wstąpił bóg piśmiennictwa
a kiedy już się miodym
to pisze się dużo i łatwo

Jak wyci mój język
byś pozwoliła mi opatrzyć
twoją kochaną ranę

Rozbiorę cię jak brzoskwinie
obierając delikatnie ze skórki
kryjącej owoc
aż poczuję ustami wilgotny i ciepły
mięsz twojego ciała

ale nie rękę za zęby

i za rozpacz
że tylko tyle jest możliwe

Jurek Starzyński

PYTANIE

Z wiekiem słowa przychodzą z trudem
można nawet powiedzieć
że mówienie sprawia ból jak oddychanie
człowiek dusi się powietrzem
a słowa kłują go w język
bo kiedy jest się młodym
słowa przychodzą łatwo
mówi się lekko i szybko

Z wiekiem kochanie przychodzi z trudem
można nawet powiedzieć
że sprawia ból jak mówienie
a miłość kaleczy serce
bo kiedy jest się młodym
to kocha się dużo i szybko

Z wiekiem ręce grabieją jak na mrozie
można nawet powiedzieć
że sprawia ból pisanie
a pióro kaleczy palce
bo kiedy jest się młodym
to pisze się dużo i łatwo

Jak użyć mam języka
byś pozwoliła mi opatrzyć
swoją kobiecą ranę

Marek Leszek Barański

* * *

*Dwie są smutne rzeczy na świecie
— dwoje oczu wzgardzonej kobiety.*

W. Łysiak

Licytacja nagością wypadła po mojej myśli
alkohol stłumił rozsądek a pożądanie spopieliło dekalog
twoja ułomność pozostała w rozrzuconych ubraniach
znaczących ślad do składanego wózka inwalidzkiego
stanęłaś nade mną jak anioł
któremu choroba polio przetrząciła skrzydło
w przeciwieństwie do innych kobiet nie zakrywałaś piersi
próbowałaś za światłem neonów
ukryć swoje nierówne wyśmiewane w dzieciństwie plecy
nie pierwszy raz odmówiłaś sobie objąć
cień na ścianie jednak nie kłamał
byłaś górą dosłownie i w przenośni
słyszany stukot przejeżdżających pociągów
nie zabierał nas w żadną podróż
wędrowały jednak nasze dłonie uzbrojone w cierpliwość
i wymuszały na zmysłach czuwanie
kiedy rano dopadło nas światło
poczułem się jak kochanka Toulouse-Lautreca
upojona i przepełcona na tyle
aby nie widzieć

Jerzy Fryckowski

A MNIE PRZYNIĘŚLI KWIATY

Przynieśli mi kwiaty
— są piękne
nic bardziej doskonałego nie mógłbym wymarzyć
Nagie prawdziwe słowo — piękne
Tylko ja nie mogę dać odpowiedzi
W drugim końcu szpitalnego korytarza
siostra robi zastrzyk
moją uwagę przykuwają jej owłosione nogi
Jest godzina w której moja dziewczyna bierze prysznic
a mnie przynieśli kwiaty
Jest godzina w której wszystko jest banalnie proste
tylko ja nie mogę dać odpowiedzi
bo nie wiem
skąd się wzięło to ostrze
w mojej dłoni

Jan Stanisław Smalewski

LIST Z BEZLUDNEJ WYSPY

o tym,

JAK POETA ZŁOŻYŁ WIZYTĘ U DAWNEJ KOCHANKI, KTÓRA URODZIŁA DZIECKO INNEMU MĘŻCZYŹNIE

Tego dnia nie zmyśliłem nic ciekawszego niż frezje. Smutne, spleśniałe kropeczki w ostatnim stadium żółtaczk. Pachną po prostu bezradnie. Niosłem je przez miasto, jak Świetlicki włoszczyznę, z powagą kapłana. Znajomy pedał obślinił mnie spojrzeniem, nie pozbawiłem go złudzeń, ręce trzymał w kieszeniach, był fioletowy z wysiłku.

„Kwiaty”, wołałem przez drzwi, „kwiaty, nie mam broni!” Pewnie musiała nie słyszeć, bo w progu zasłoniła się przed nimi żelazkiem, jak przed ciosem. „Czego się boisz?”, pytam. „Będę szczerą, ten bukiet śmierdzi śmiercią”.

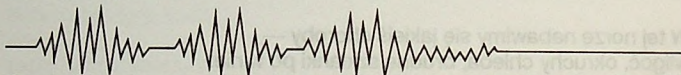
Duszny smród niemowlaka. Nienapoczętego. Wrócili wspomnienia: szczoteczka w kokonie pajęczyn, FUCK IS LUCK — napis na poręczy schodów, wryty kluczem w takt ostatniej wspinaczki, i z powrotem: LUCK IS FUCK (potem klucz nurkuje do skrzynki jak list z bezludnej wyspy).

Zbieram siły. Trzeba przetrwać do końca herbaty. Z nas czworga nie milczą tylko pralka i czajnik.

Za progiem stąpam czujniej, wysoko podnoszę stopy. Gówniarz zakrzuszył się płaczem. On też już wie, w co wdepnął.

Marek Kowalik

W małym okienku komputera
widzę twoją twarz
Czy to dziennik nocnik
czy panorama bajerów
udał się powiedział przyjął
Peedigri Pal Pollena Proper Vizir
Ale kobieta nie jest dojrzała
(Boże jak ja kocham tę cholerną
Smoktunowicz)
Ale tu twarz dziewczynki
najwyżej szesnastka
Biorę z lodówki kolejną puszkę piwa
Twarz pięknieje z każdym łykiem
Wszystko ci powiem mała dziewczynko z monitora
tylko wyjdź i zatańcz mi bez ubrania sambe na stole
(I musisz wiedzieć że ciągle kocham tę cholerną
Smoktunowicz)...
I nagle obraz ginie i widzę że monitor jest
podłączony do EKG



Amen. Tu leży poeta. Umarł z nieodwzajemnionej miłości do tej
cholernej Smoktunowicz

Tadeusz Kwiatkowski-Cugow

KOCHANKA

Michelangelo znów podziurawił swój obraz, wczoraj wypił
dokładnie o pół flaszki za dużo.
Chodź no tu do mnie, niegrzeczny chłopczyku, pobawimy się
w wojnę, uśmiechnij się, krzycz.

Michelangelo, namaluj mi czerwone drzewa.
Michelangelo, namaluj kościotrupi cień.

Dobrze, to sprzedam jutro tę czarną sukienkę,
wyglądałam w niej prawie jak garconki z Paryża.
A potem przyprowadzę ci chłopca z ulicy, chcesz,
zabijesz go dwoma kolorami farb.
Przecież mówię do ciebie, będziesz miał swoje farby,
sprzedam wszystko, co znajdę,
przestań patrzeć w tę myśl.

Michelangelo, namaluj mi czerwone drzewa.
Michelangelo, czy ty musisz tyle pić.

W tej norze nabawimy się jakiejś choroby —
wilgoć, okruchy chleba, brudne szklanki po winie.
Kończy się już nam forsa, przecież żyć z czegoś trzeba...
Michelangelo, proszę popatrz na mnie choć raz.

Michelangelo, namaluj mi czerwone drzewa.
Michelangelo, namaluj mi kaflowy piec.

Aleksandra Białek

SPOSÓB

Masz mnie już dość
Ja ciebie też

Weźmy urlop od siebie
Spakujmy nasze serca
Wyślijmy gdzieś

Wyślijmy je na narty
Niech zjeżdżają bękarty
Niech zjeżdżają na pysk

Grażyna Tatarska

* * *

zmiana mężczyzny nastąpiła przedwczoraj
sąsiedzi spostrzegli samochód
nowy i nie warczy

kogo dziś obchodzą pocałunki
ważne że numer butów
zgadza się ze śladami na niebie
wzrost mniej więcej
kolor lysiny i plaży
teczka parę innych szczegółów
połknęła je pamięć
chroniczna pigułka od maga
z ulicy dotyków

jutro nastąpi nowa odłona
zmiana mężczyzny

Bożena Budzińska

DZIWKA

pochylałam głowę
i nadstawiałam tyłek
focetom
którzy dobrze płacili

ułożeni sąsiedzi podziwiają
mój dobry smak
i elegancję
stawiając za wzór
zaniedbanym żonom

zgięci kelnerzy
dziękują za
hojne napiwki
wdzięczni sklepikarze
odnoszą
zakupy do samochodu

trzeba umieć
dobrze się sprzedać
aby
zasłużyć na szacunek

Aleksandra Urban

Z cyklu: *Listy kochanki do żony*

Ty co dzień
rozdeptujesz ślady
stóp które zbłądziły
w mój sen
A ręka
którą zdejmował gwiazdy
przy zlewie obiera ziemniaki

Jest miejsce na jego skroni
w którym chroni się
nasza noc
i ptaki o świcie wiją gniazda
gdy tam pod mostem
za hotelową ścianą
już dudnią pociągi

We mnie
stłuczone ramię
— ucho od snu
a w domu Twoim
ciężka od kryształów
cisza

Anna Czujkowska

CHOROBA

chora jestem na drzwi zamknięte do siebie
na okna za duże widać przez nie mało
na wyblakłe tapety w różowe kwiatuszki
wiecznie głodne garnki byle do pierwszego
chora jestem na twoje odwrócone plecy
na twarz zasłoniętą gazetą kurtyną
wojny po niej biegają zacierają ręce
ty ją składasz spokojnie i dolewasz herbaty
na ekranie mężczyzna bez zmrużenia powiek
strzela do drugiego wybuchając śmiechem
takie to jest mocne że z wrażenia zasypiasz
milczenie osiada opatrunkiem ciszy
a we mnie wołanie miast dalekich
kobiety o ustach zaciśniętych dumą
mówisz jesteś taka blada i szukasz pantofli
nie wzywaj pogotowia na tę chorobę się nie umiera

Anna Małgorzata Piskurz

BANALNIE

Jak to banalnie powiedziane
kocham życie
i tego psa
z przetrąconą nogą
ludzie przechodzą obojętnie
w tę i tamtą stronę
świata

Jak to banalnie powiedziane
kocham ludzi
i to drzewo ostatnie
z mojego sadu
kogo obchodzi mój sad
wykarczowany
mój wiersz

Tadeusz Soroczyński

We mnie
stłuczona krew
— uszko od wina
a w domu: Twój
cigła od kryształów
cisza

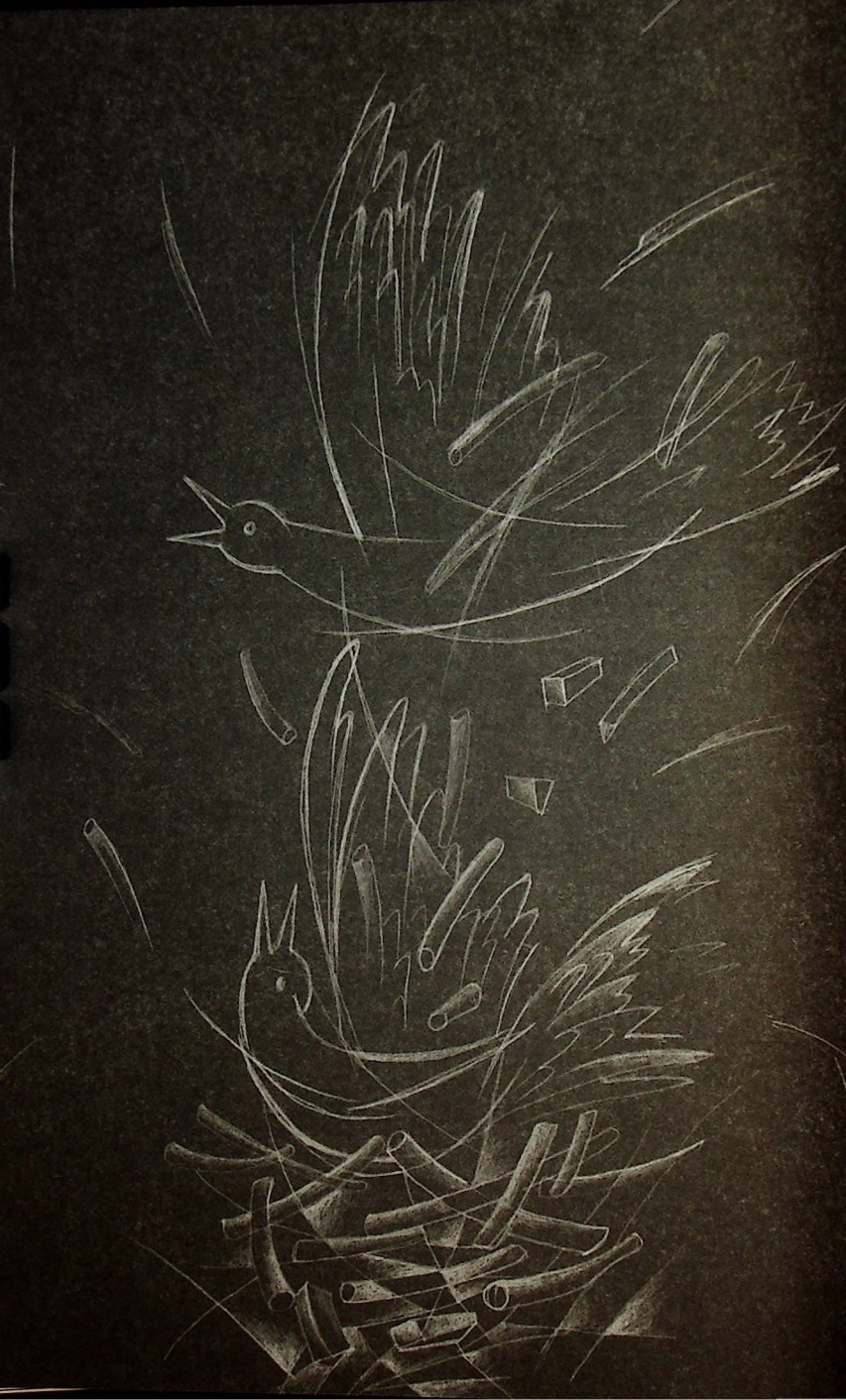
Anna Gajkowska

ŻÓŁTY EROTYK ZANURZONY W ŻÓŁCI

To stało się przed rokiem. A może przed wiekiem.
Zagrodziła mi lipcowy horyzont. Miłość potrzebuje
słońca. To były jej słowa. Pewnie prawda. Odkrywaliśmy
słoneczniki cieplejsze od słońca i pogody słodsze
od brzoskwiń. I nie śpieszno nam było do domów.
Mijał lipiec. Noce stawały się chłodniejsze.
Zboża zżęto. Wygasły ognie słoneczników. Pozostały
jałowe ścierniska. Gdzieś wśród nich pokutowało
zapomniane
źdźbło.

Na fotografii przesłanej w grudniu jest spowita w żółty
szal. Nadal lipcowo uśmiechnięta. Obrączka na palcu
ukryta w zamszowej rękawiczce. Nie dobieram więc już
słów. Żółty obraz matowieje. Moje serce milczy.

Zbigniew Włodzimierz Fronczek



JURY
OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU NA LIRYKĘ MIŁOSNĄ
O LAUR MIEDZIANEGO AMORA

Lubin 1994/1995

W składzie:

prof. dr hab. Andrzej Zawada — *przewodniczący*
dr Lothar Herbst
Robert Gawłowski — *sekretarz*
Roman Kołakowski
Ludwik Gadzicki

po przeanalizowaniu 478 zestawów wierszy postanowiło przyznać:

I nagrodę oraz **Laur Miedzianego Amora**
Pani Agnieszce HERMAN z Warszawy

II nagrodę:
Panu Juliuszowi WĄTROBIE z Rudzicy

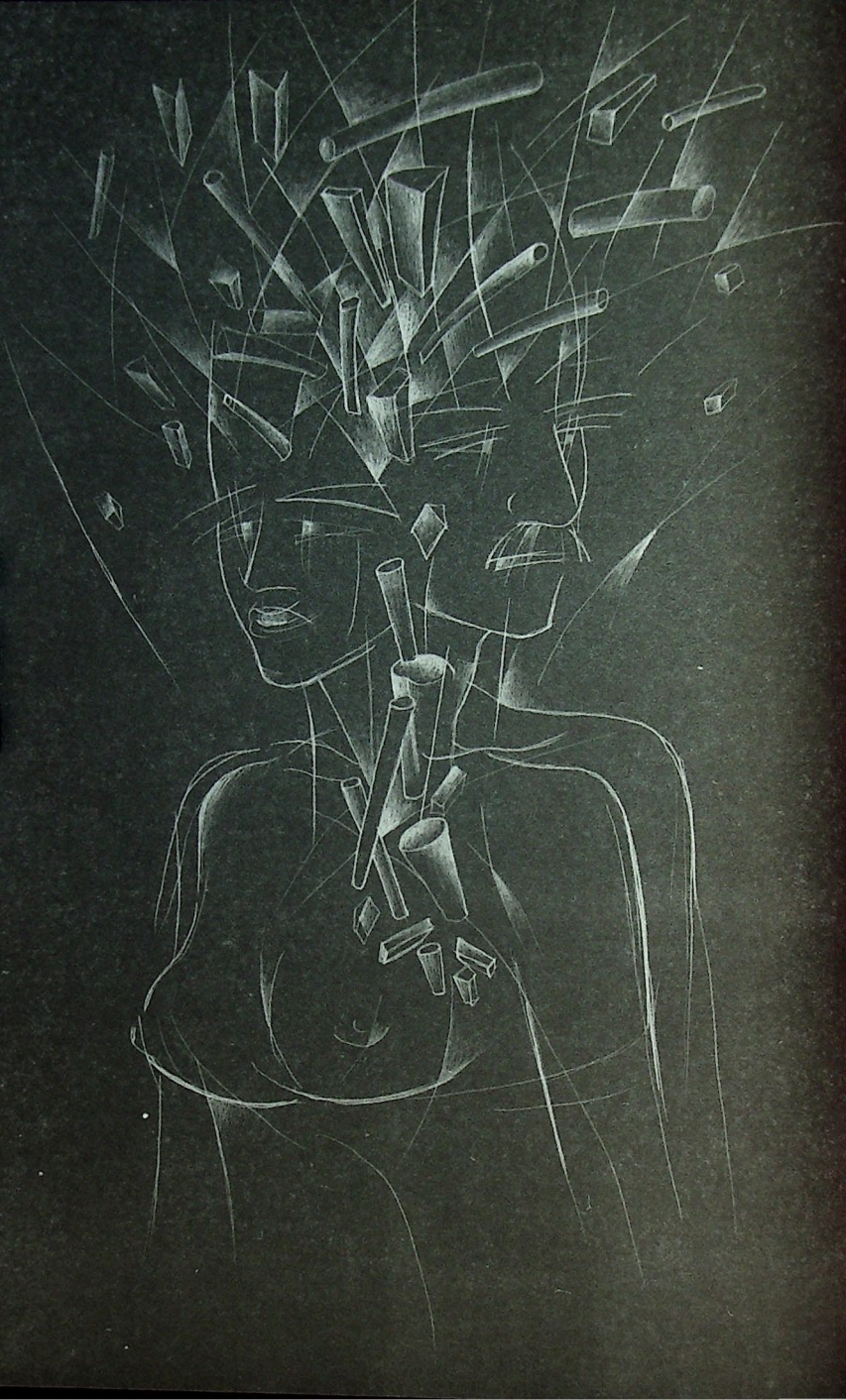
III nagrodę:
Panu Wojciechowi Izaakowi STRUGALE ze Lwówka Śląskiego

Ponadto **3 równorzędne wyróżnienia** otrzymały następujące osoby:

Pani Lilla LATUS ze Zduńskiej Woli;

Pan Wiesław SZYMAŃSKI z Białegostoku;

Pan Stanisław GOLA z Bielska-Białej.



SPIS TREŚCI

Wstęp3
1. Agnieszka Herman, <i>Erotyk jesienny</i>	7
2. Agnieszka Herman, <i>Modlitwa</i>	8
3. Agnieszka Herman, <i>Siwý świt</i>	10
4. Juliusz Wątroba, <i>Nienapisany wiersz</i>	11
5. Wojciech Izaak Strugała, <i>Most na Bobrze. Sonet LIX</i>	12
6. Lilla Latus, <i>Niedziela</i>	13
7. Stanisław Gola, <i>Do mego Odysa</i>	14
8. Wiesław Szymański, „Ten chleba okruch”	15
9. Irena Wyczółkowska, <i>Pisząca List</i>	16
10. Maciej Cisko, <i>Bezwstydna i zakonnica</i>	17
11. Robert Giugi, <i>Ciemne przecucie</i>	18
12. Maria Magdalena Pogań, „Mówisz, że jestem”	19
13. Jadwiga Stróżykiewicz, <i>Żurawie</i>	20
14. Zofia Nowacka-Wilczek, <i>Erzac</i>	21
15. Joanna Chłosta, <i>Po nocy z Tobą</i>	22
16. Zbigniew Włodzimierz Fronczek, <i>Żółty erotyk zanurzony w żółci</i> ..	23
17. Agnieszka Kopaczyńska, <i>Ogień</i>	24
18. Stanisław Gola, „Wciąż dodajesz mi urody”	25
19. Jerzy Fryckowski, <i>Ikar</i>	26
20. Marcin Hałaś, „Opiekuj się dziećmi”	27
21. Dagmara Stępińska, <i>Ona</i>	28
22. Wojciech Borkowski, „Koniec jest blisko”	29
23. Andrzej Lipniewski, <i>Cmentarz poniemiecki 1965</i>	30
24. Wojciech Izaak Strugała, <i>Wędrówki Tristana. Sonet XLVIII</i>	31
25. Juliusz Wątroba, <i>Wariacje na temat</i>	32
26. Andrzej Lipniewski, <i>Sexina</i>	33
27. Piotr Macierzyński, „To było tak pięknie”	34
28. Emil Biela, <i>Bliźniacze wołania</i>	35
29. Jurek Starzyński, „Rozbiorę cię jak brzoskwinie”	36
30. Marek Leszek Barański, <i>Pytanie</i>	37
31. Jerzy Fryckowski, „Licytacja nagością”	38
32. Jan Stanisław Smalewski, <i>A mnie przynieśli kwiaty</i>	39
33. Marek Kowalik, <i>List z bezludnej wyspy. O tym, jak poeta złożył wizytę u dawnej kochanki, która urodziła dziecko innemu mężczyźnie</i>	40
34. Tadeusz Kwiatkowski-Cugaj, „W małym okienku komputera” ..	41
35. Aleksandra Białek, <i>Kochanka</i>	42
36. Grażyna Tatarska, <i>Sposób</i>	43

37. Bożena Budzińska, „Zmiana mężczyzny”	44
38. Aleksandra Urban, <i>Dziwka</i>	45
39. Anna Czujkowska, Z cyklu: <i>Listy kochanki do żony</i>	46
40. Anna Małgorzata Piskurz, <i>Choroba</i>	47
41. Tadeusz Soroczyński, <i>Banalnie</i>	48
Protokół Jury Konkursu	50
Spis treści	53

Wybór prac: prof. dr hab. Andrzej Zawada

Projekt okładki: Michał Wituszyński

Wydawca: Dom Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie

Skład, łamanie, druk, oprawa:
Wydawnictwo Popularnonaukowe LINEA
59-300 Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 98
tel.: 47 86 99

'95

POLSKA MIŁOŚĆ

LUBIŃSKIE SPOTKANIA
Z POEZJĄ MIŁOSNĄ

SPONSORZY IMPREZY:

Wojewoda Legnicki

KGHM POLSKA MIEDŹ S.A.



CUPRUM-BANK S.A.

PZU S.A.
Inspektorat w Lubinie

